

z trudem przyszło odnaleźć miejsce, w którym przed chwilą był otwór.

Kiedy z powrotem szli po schodach pod górę, świeca już się prawie kończyła, tak, że Ludwikowi, który z nią szedł w tyle, trudno nawet było utrzymać światło w palcach.

Baron Goldenthal nie szedł, a prawie biegł przodem, pnąc się w górę po schodach ze szkatką w ręce, co robiło takie wrażenie, jakgdyby nie mógł się doczekać, kiedy się z nią znajdzie w pokoju. To też Ludwik, lubo znacznie młodszy i silniejszy, z trudem mógł mu nadażyć, aż mu tchu brakowało w piersiach i w bok go kłuło... Wtem naraz światło zgasło.

Straszne ciemności ogarnęły ich w głębi jaskini, a Ludwika trwoga zdjęła okropna na myśl, że baron mógłby do drzwi dobiedz teraz prędzej od niego i zamknąć go w podziemiach.

Już kawał drogi ubiegł Goldenthal naprzód, śnać idąc pewnie przed siebie, gdy Ludwik w trwodze staniając się co chwila na schodach, był o kilkanaście stopni niżej. Wówczas strach zaczął go pędzić i naraz, prawie na czworakach goniąc barona, znalazł się tuż za nim i wśród ciemności chwycił go z tyłu za płaszcz.

— Co to jest — krzyknął baron.

Ludwik nie odpowiedział, tylko oburącz z wszystkich sił trzymając się jego płaszcza, wspinał się spieszenie za nim po schodach.

— Puść, Reman... czyś ty zwaryował — krzyczał Goldenthal i nagle szarpnięciem spróbował oswobodzić się, ale mu się to nie udało, bo Ludwikowi strach dodawał siły, więc z zaciśniętych rąk płaszcz nie puszczał, zwłaszcza, że zachowanie się barona utrzymywało go w podejrzliwości.

Byli już blisko drzwi, kiedy Goldenthal nagle przystanął. Ludwika ogłuszył naraz huk wystrzału, a prawie jednocześnie w błyskawicznym blasku zjawiła się przed nim istic szatańska twarz barona.

Kula rewolwerowa chybiła.

Gdy ciemność na nowo zaległa jaskinię, Ludwik usłyszał powtórne odciaganie kurka. Wówczas zrozumiał, że się rozgrywa walka o śmierć lub życie, zdecydował się na krok ostatni. Z wszystkich sił swoich szarpnął barona, żeby go o tyle odepchnąć, by mógł sam na schodach znaleźć się przed Goldenthałem bliżej drzwi.

Wśród tego padł drugi strzał, lecz i tym razem nie dosięgnął Ludwika, tylko mu kapelusz przedziurawił i z głowy stracił.

Przez długą chwilę zmagali się ze sobą, szamocąc się...

Wreszcie przewrócili się obaj wśród walki i dwa ciała zaczęły się staczać po schodach z góry na dół w czarną przepaść.

Ponownie żywcem pogrzebany.

Opuśćmy na chwilę Rożniewo, a powróćmy do Warszawy.

Zapewne jeszcze żywo w pamięci Czytelników pozostała owa nocna scena w mieszkaniu doktora Anielskiego w Alejach Jerozolimskich, kiedy to zakradł się jak złodziej, baron Goldenthal do szuflad biurka nieboszczyka dla zdobycia niesłychanie ważnych dokumentów, a zaledwie schował papiery do kieszeni, ujrzał upiora — i uciekł.

W jaką godzinę później z tego samego mieszkania, powoli drzwi na zatrask zamykając, wyszedł na ulicę przez otwartą, jak ją baron zostawił, bramę, mężczyzna w płaszczu znoszonym i niemniej starym kapeluszu, i pod murami kamienicy snuł się niby cień.

Szedł bez celu, widocznie z sił wyczerpany. Skreślił w Nowy Świat, przeszedł go wkrótce i nie zbaczając już, zmierzał Krakowskim prosto w stronę Zygmunta, chwilami tylko przystając dla spoczynku lub rozglądając się, jak gdyby szukał jakiegokolwiek lokalu otwartego. Ale tu wszystko było zamknięte, a gdziekolwiek tylko światło biło na ciemne ulice z okien pierwszorzędných restauracji, których ten jednak unikał.

Tak wlokąc się prosto przed siebie, minął wreszcie plac Zamkowy i sam nie wiedział kiedy znalazł się na rynku Starego Miasta.

Była to chwila przed świtem, kiedy pierwsi przekupnie przybywają na targ do miasta jeszcze śpiącego i rozgospodarowują się na swoich straganach.

Kiedy wszedł na czworobok ciemnego rynku, uderzyło go w oczy światło z drugiego końca za straganami, więc w ślad za nim podążył, przyspieszając kroku, do staroświeckiej kawiarenki, do której wchodziło się z chodnika po kilku wysokich schodkach.

Zachwiał się w progu drzwi otwartych, gdy z oświetlonej izby buchnęły w niego zmieszane wyziewy różnorodne, jakie musi się napotykać w tego rodzaju lokalach.

Przy najbliższym stoliku usiadł ciężko, zadowolony, że dopadł krzesła i słabym głosem poprosił o jedzenie, gdy się do niego zbliżyła usługująca w izbie kobieta.

Siedziało tam kilkanaście osób. Byli między nimi przekupnie z targu na pierwszym śniadaniu, byli pijacy nocni z miasta, którzy tu się trzeźwili od chwili, gdy im już wszystkie knajpy zamknęto, byli wreszcie jacyś ludzie bezdomni z tłumu mętów wielkomiejskich. Po większej części ludzie ci znali się ze sobą, choćby z widzenia i rzadko się trafiło, żeby się tam znaleźć mogła figura, co do której nikt z obecnych nie mógłby dać wcale objaśnień.

A właśnie tak się zdarzyło w tej chwili.

Ostatni gość już, gdy się zachwiał na progu, jak pijany, chociaż na pijanego nie wyglądał wcale, zwrócił natychmiast na siebie powszechną uwa-

gę, a którego dziwna figura tem bardziej zaintrygowała ajenta.

Poszedł prosto do niego, nachylił się nad nim, widząc, że ten po jedzeniu prawie drzemie z oczyma na wpół rozwartymi i zagadnął go głośno:

— Hej... kto pan jesteś?

Zagadnięty zatrząsł się, dźwignął głowę w górę.

— Ja? — bąknął słabym głosem.

Teraz właśnie na twarz jego trupiej bledości padło więcej światła z lampy. Agent na ten widok wzruszył ramionami i powiedział spokojnie:

— Panie, chory pan jesteś... idź pan do domu albo do szpitala.

Agent opuścił izbę, do której zaczęło teraz napływać coraz więcej ludzi. Zrobiło się gwarno i ciasno, że wreszcie nikt prawie nie zwracał uwagi na dziwnego człowieka, a ten siedząc dalej sam w kącie, spoglądał tylko często na zegar nad bufetem.

Zrobił się już biały dzień, kiedy opuścił staromiejską kawiarenkę i przez Podwale, Senatorską wrócił do środka miasta.

Wkrótce zatrzymał się przed bramą kamienicy, gdzie powyżej dzwonka do stróża widniała biała tabliczka elipsowata z wyraźnym czarnym napisem:

„Dr. Wrzesiński, lekarz“.

Nieznajomy wszedł na drugie piętro, z trudem pnąc się po schodach.

Nacisnął przy pierwszych drzwiach guzik dzwonka.

Natychmiast drzwi się otwarły i wyjrzała z nich młoda służąca, która na widok mężczyzny przed progiem, trzasnąwszy drzwiami, cofnęła się do przedpokoju z krzykiem:

— Jezus Maryja! doktor Anielski!...

Nieznajomy schwylił się za czoło, zachwiał się, zatoczył pod ścianę i ręką trzymając się muru, zaczął powoli schodzić z powrotem po schodach.

Wtem drzwi otworzyły się na nowo.

Stanął w nich młody człowiek w białym, który najwidoczniej co dopiero z łóżka wyskoczył na krzyk służącej. Teraz z progu wyjrzał i zirytowanym głosem zawołał, gdy przed drzwiami nikogo nie zastał:

— Głupia jesteś, Zoska...

Lecz ledwie to wyrzekł, spojrzał na schody, po których, jak cień, zsuwała się w dół postać chwiejna.

Jak stał w białym, tylko, rzucił się na ten widok doktor Wrzesiński na schody, schwylił w ramiona ślaniającego się upiora, który tak przełakł służącą i w twarz trupio bladą zaglądając uważnie, zawołał:

— Zmiał się... Anielski... to ty jesteś?... żyjesz!...

Cień człowieka nie dał odpowiedzi ani słowa, tylko naraz złamał się we dwoje. Przyjaciół powstrzymał od upadku na schody omdlewające ciało i siły skupiwszy, zaniósł je na rękach, jak dziecko, do swego pokoju.

— Żyje mój Janek, żyje — wołał do domowników.

Rychło docucił się omdlałego, lecz go zaraz rozebrał zupełnie i ułożył pod ciepłą kołdrą w swoim łóżku.

[Dotychczas z ust jego nic jeszcze nie usłyszał, a niecierpliwe oczekiwanie przyjaciela-lekarza trwało długo, mimo, że Jan Anielski przychodził do siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Przez długą chwilę zmagali się ze sobą, szamocąc się...

gę, a siedząc potem przy pierwszym od drzwi stoliku samotnie, budził ciągle sensację. Nikt go nie znał, nikt go tu nigdy nie widział. Jeden drugiemu wskazywał go, pytając, co to za dziwny człowiek. Przebranych agentów policyjnych w tego rodzaju lokalach domyślali się goście łatwo. Tego jednak człowieka nikt o to nie podejrzewał.

Jedna ze starych przekupek podeszła w głąb do gospodyni i odezwała się prawie głośno:

— No, ten ci wygląda, jakby tydzień leżał w grobie...

— Dalibóg, że naprawdę patrzy mi na trupa... Ale też głodny jak wilk... Patrzcie, jak się zażera.

Za chwilę później wszedł do izby na kawę tajny agent śledczy, o którym w tych sferach, jakie w tym lokalu bywały, wiadomo dobrze, kim był i po co zazwyczaj tam przychodził.

— Co tam nowego? — zagadnęła go gospodyni.

— Trupa do sekcji przygotowanego wykradziono tej nocy z prosektoryum — zawołał agent, wodząc bacznie wzrokiem po twarzach obecnych.

W tejże chwili zauważył za stolikiem przy drzwiach nieznajomego, który tu budził takie za-